

## SZKOŁA BENEDYKTYNEK WILEŃSKICH

Niewątpliwie od samego początku fundacji, a przynajmniej od roku 1622, benedyktynki u św. Katarzyny w Wilnie przyjmowały uczennice na wychowanie; pozwala się tego domyślać tak znana ogólnie działalność edukacyjna benedyktynek reformy chełmińskiej, jak i położenie materialne wileńskiego klasztoru, gdyż nie mając żadnego fundacyjnego uposażenia, siostry tamtejsze musiały szczególnie zabiegać o wszelkie prace płatne. Niestety w źródłach prawie zupełnie brak wzmianek o szkole. Najwcześniejsza pochodzi właśnie z roku 1622: bp Eustachy Wołłowicz poleca ówczesnej starszej (a później ksieni) Mariannie Kuczkowskiej, aby przyjęła na wychowanie jego krewną, kasztelanekę połocką Annę Zenowiczównę<sup>1</sup>, późniejszą Albrychtową Radziwiłłową. Z roku 1627 pochodzi wzmianka o uczennicy Alesieńce Milewskiej w liście jej matki do tejże Kuczkowskiej<sup>2</sup>, a w roku 1633 Stefan Pac, pisząc do tej samej ksieni, wspomina o swojej córce oddanej do klasztoru<sup>3</sup>. Ponieważ taka Pacówna nie jest znana pośród mniszek, zapewne była uczennicą. I to już koniec siedemnastowiecznych źródeł. W pół wieku później (1671) w testamencie Katarzyny Czyżowej<sup>4</sup> znajdujemy zalecenie, aby jej mąż zaraz po jej śmierci oddał obie starsze córki na wychowanie do klasztoru, mianowicie albo do benedyktynek wileńskich (u których zresztą kazała się pochować), albo tamże w Wilnie do bernardynek tzw. świętomichalskich. Nie wiadomo, czy rzeczywiście i do którego klasztoru Czyżówny oddano, ale w każdym razie widać, że w drugiej

<sup>1</sup> Archiwum Benedyktynek Wileńskich (do którego odnoszą wszystkie poniższe przypisy źródłowe) B 3; por. M. Borkowska, *Problemy XVII-wiecznych fundacji benedyktyńskich na Litwie w świetle korespondencji*, „Nasza Przeszość” t. 80: 1993 s. 265–308.

<sup>2</sup> B 12, por. M. Borkowska, *Problemy*.

<sup>3</sup> C 69.

<sup>4</sup> C 11; por. M. Borkowska, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie*, Kraków 1984 s. 133–137.

połowie XVII w. nadal klasztor benedyktynek w Wilnie uważany był przez świeckich za zakład wychowawczy. Warto przy tym podkreślić, że spośród czterech wymienionych tu już nazwisk rodzin, które tam swoje córki edukowały lub chciały edukować, są dwa magnackie, a dwa należą do zamożnej szlachty. Niewykluczone, że ten ułamek świadczy o całości: klasztoru św. Katarzyny nie było stać na bezpłatne edukowanie ubogich panienek, podejmowane czasem przez zamożne opactwa.

Od tego momentu przez długi czas o szkole klasztornej nic nie wiadomo. Nie wiemy nawet, które zakonnice pełniły urząd tzw. mistrzyni panien świeckich czyli nauczycielki. Pierwszą taką „mistrzynię” spotykamy dopiero w roku 1771: była nią *Aleksandra Korsakówna*, wspomniana w testamencie swej krewnej Teofili Olędzkiej<sup>5</sup>. Z późniejszej notatki klasztornej dowiadujemy się, że sprawowała ona ten urząd przez 14 lat, mniej więcej w latach 1760–1774<sup>6</sup>.

Tymczasem od XVII w. sytuacja klasztoru i szkoły klasztornej wielce się zmieniła. Po uposażeniu przez Feliksa Jana Paca w roku 1700 benedyktynek wileńskie stały się jednym z najbogatszych klasztorów na Litwie<sup>7</sup>; a chociaż w XVIII w. prowadziły, jako bodajże jedyny klasztor w Księstwie, ożywioną działalność wydawniczą, dawny obowiązek edukacji młodzieży chyba zaniedbano. Inwentarz klasztoru z roku 1746 (najstarszy zachowany) wlicza wprawdzie wśród zabudowań w klauzurze domek dla „panien świeckich”, ale w tym domku było zaledwie kilka izb<sup>8</sup>, a w dodatku owe „panny świeckie” mogły nie być uczennicami, tylko rezydentkami. Taki w każdym razie stan rzeczy zastanie wizytacja w pół wieku później, w roku 1792<sup>9</sup>: kilka starych panien albo wdów, żyjących w klasztorze „na dewocji” i zawierających z nim roczny kontrakt o mieszkanie i utrzymanie za pewną opłatą. Od jak dawna trwał taki stan, wizytacja nie podaje. Niemniej drzwi, prowadzące z wewnętrznego krużganka do kościoła, a przeznaczone właśnie specjalnie dla panien świeckich, nosiły datę „1743”<sup>10</sup>. Otóż wedle wszelkich zasad ówczesnej zakonnej przyzwyczajności rezydentki powinny były mieszkać poza klauzurą i modlić się w kościele; uczennice zaś mieszkać musiały w klauzurze i modlić się w wewnętrznej kaplicy, gdyż trzeba je było chronić przed zupeł-

<sup>5</sup> C 19, por. M. Borkowska, *Dekret*, s. 151–163.

<sup>6</sup> B 4.

<sup>7</sup> C 14, por. M. Borkowska, *Dekret*, s. 137–150.

<sup>8</sup> A 6 s. 56.

<sup>9</sup> A 5.

<sup>10</sup> A 6 s. 11.

nie realnym niebezpieczeństwem porwania. Tak więc ów dworek na klauzурowym podwórku zbudowany został niewątpliwie dla uczennic; jeżeli jednak w roku 1743 lub wcześniej dla jego mieszkanek przebito przejście z klauzурowego krużganka do zewnętrznego kościoła, to widocznie mieszkankami tymi były już wówczas, w braku uczennic, rezydentki. Tych oczywiście nie było przed czym specjalnie chronić, natomiast należało im zapewnić najkrótszą możliwą drogę do normalnego ich miejsca modlitwy. Nadal wprawdzie naznaczano „mistrzynię świeckich”, ale już zapewne jako opiekunkę rezydentek, mającą dbać o ich potrzeby i służyć czasem także duchowną konwersacją. W latach sześćdziesiątych XVIII w. miało miejsce wyraźne ożywienie działalności szkoły, może przez nowoobraną księżną Franciszkę *Annę Wołowiczównę*<sup>11</sup>; wiadomo o czterech przynajmniej uczennicach z tych lat<sup>12</sup>, a spowiednik klasztoru, o. Karol Andrzejewski OSB, napisał dla nich książkę pt. *Zwierciadło dla ustanowienia dobrych obyczajów*, wydaną kosztem klasztoru w 1762 r. W trzydzieści lat później, jak już wiemy, słyhać jednak już znowu tylko o rezydentkach.

Sytuację zmienił wydany 15 XII 1792 dekret powizytacyjny biskupa Ignacego Massalskiego<sup>13</sup>. Nastąpiły bowiem czasy, w których istnienie klasztorów nie było już rzeczą zrozumiałą sama przez się, i należało je uzasadnić przez jakąś widzialną przydatność mniszek dla świata. Biskup pisze:

„Kiedy powszechność cała w tym naszym wieku obraca czułe oko na pożytki dla siebie z zgromadzeń duchownych, które funduszami opatrzyła i nadaniami różnymi, nie bez celu jakiej korzyści dla społeczeństwa ludzi kraju swojego, oraz kiedy szczególnie do zakonnicej dobrze w fundusze opatrzonej głos tejże powszechności odzywa się coraz silniej, domagając się w jakimkolwiek sposobie widocznym okazania wdzięczności ojczyźnie i dobroczynnemu obywatelstwu [...] chcemy [...] abyście dwunastu panienkom, szlachetnej kondycji sierotom, albo rodziców ubogich, dały przyzwoite wychowanie, żywiąc je i odziewając przystojnie z dochodów klasztornych. To zalecenie nasze, w duchu uprzejmości ku wam pasterskiej dane, z ukontentowaniem bez wątpienia od was przyjęte i dokonane będzie, skoro uważycie

<sup>11</sup> Córka Wincentego referendarza WXL i Anny Pacówny, ur. ok. 1712, wstąpiła do klasztoru w r. 1727; długoletnia przeorysza, potem ksieni od r. 1760, zm. 16 V 1791.

<sup>12</sup> B 12; były to Zofia Turczynowiczówna w r. 1761, dwie córki Aleksandra Sumoroka w 1763 r. i N. starościanka, krewna F. Pocijowej, b. d.

<sup>13</sup> A 5.

tę tak miłą Bogu i ludziom, a od powszechności żadaną przysługę, którą pewnie zakonowi waszemu niepospolity szacunek, miłość i poważenie zjednacie. Która to ustawa aby życzony od nas skutek jak najprędzej wzięła i na zawsze potym trwałą była, przewielebna panna ksieni z radą swoją w przeciągu czterech miesięcy plan ułoży i nam do zatwierdzenia poda. Pannom zaś innym świeckim rezydentkom, dotąd w klasztorze mieszczącym się za umową, najdalej po wypłynieniu rocznego kontraktu odpowie<sup>14</sup> przez pannę mistrzynią, i w dalszym czasie takowych rezydentek bez wiedzy i wyraźnego dozwolenia naszego przyjmować za klauzurę klasztorną na mieszkanie nie będzie”.

Nowoobrana ksieni, Joanna *Magdalena* Platerówna<sup>15</sup>, nie została w źródłach śladów swej działalności na korzyść szkoły. Sytuacja polityczna nie sprzyjała inwestycjom: drugi rozbiór Polski (1793) oddał Wilno Rosji, w roku 1794 miało miejsce powstanie Jakuba Jasińskiego i ponowne zdobycie miasta przez Rosjan. Niemniej tej właśnie ksieni przypisuje tradycja zakonna rozbudowę dawnego skrzydła gościnnego na lewo od furty, gdzie pomieszczono odtąd „panny świeckie”<sup>16</sup>. Tak więc już przed rokiem 1801 (w którym Platerówna zmarła) mogła rzeczywiście powstać szkoła dla dwunastu sierot, zaplanowana przez bpa Ignacego Massalskiego i umieszczona w stosowniejszym niż dawny dworek lokalu.

Mistrzynią świeckich była w tym czasie Cecylia *Aniela* Zyberków-  
na<sup>17</sup>; z czasów, gdy z kolei ona została ksienią, mianowicie z roku 1804, mamy pierwsze dokładniejsze wiadomości o szkole i jej budynku<sup>18</sup>. Okazuje się, iż uczennic było wtedy rzeczywiście dwanaście, a oprócz nich nadal jeszcze sześć rezydentek, z których jedną, Marcjanę Podczaską, zatrudniono zresztą wkrótce potem jako guwernantkę. W rok później założono dla szkoły specjalną księgę wizytacyjną, przeznaczoną dla wglądu i notatek wizytatorów przysyłanych przez uniwersytet wileński<sup>19</sup>. I odtąd wiadomości są już obfite. Uczennic przybywało, i to tak bezpłatnych, których bywało do dwudziestu, jak i płatnych, które – jak się okazuje – w nieco

<sup>14</sup> Tj.: wymówi.

<sup>15</sup> Wojewodzianka inflancka, ur. ok. 1724 r., śluby złożyła w r. 1745, wybrana ksienią w r. 1791, zm. 28 X 1801.

<sup>16</sup> E 2 s. 96.

<sup>17</sup> Ur. 21 XI 1737, wstąpiła do klasztoru w r. 1750; ksieni od r. 1801, zm. 5 VI 1819.

<sup>18</sup> A 7 s. 13, 24 n, 55.

<sup>19</sup> B 13, por. nota archiwalna.

mniej liczbie przyjmowano także. Przerwę w działalności szkoły spowodowała oczywiście kampania napoleońska 1812 r., kiedy to klasztor benedyktynek zajęto na szpital wojskowy najpierw francuski, a potem rosyjski. Po powrocie w początku 1813 r. należało najpierw dokonać gruntownego remontu wszystkich budynków, ale już w tym samym roku zjawiają się znowu w klasztorze uczennice i działalność szkoły śledzić możemy z łatwością przez następne czternaście lat, a przy skąpszych już źródłach także dalej, do roku 1843, w którym ją zakończył dekret kasacyjny. Klasztorem po Zyberków-  
nie rządziły w tych latach: Agnieszka Kontowtówna<sup>20</sup> i Teresa Zabłocka<sup>21</sup>. Omówimy tutaj kolejno: lokal szkoły i jego rozbudowę, personel nauczający, uczennice, program nauki i jego rozwój oraz nadzór nad szkołą i egzaminy.

## 1 LOKAL SZKOLNY

Domek, w którym „panny świeckie”<sup>1</sup> mieszkaly w wieku XVIII, stał obok bramy wiodącej z podwórza klauzuruwego na folwarczne czyli gospodarcze. Kryty gontem, niewątpliwie drewniany, miał na parterze: „izb dużych dwie, komorów dwie, alkierz duży jeden”, na poddaszu zaś tylko jedną izdebkę, i to w dodatku „letnią”, czyli bez pieca<sup>22</sup>. Można tam było pomieścić cztery lub pięć rezydentek o wymaganiach skromnych na tyle, żeby nie żądały każda osobnego pokoju, i ewentualnie jedną lub dwie małe uczennice, ale już nie dwanaście, zwłaszcza jeżeli się nie chciało wyrzucać owych rezydentek na bruk. Ksieni Platerówna postawiła więc dla szkoły, jak już wiemy, nowy budynek. Z furty klasztornej było poprzednio na prawo wejście do rozmównic zakonnych, na lewo zaś do jednej tylko izby pozaklauzuruwej, zwanej gościnną; do tej to izby dobudowano (jak pamiętamy, przed rokiem 1801) dalszy ciąg pomieszczeń, stanowiący osobne nowe skrzydło. Wchodziło się więc z furty do rozmównicy szkolnej, zaopatrzonej dla bezpieczeństwa w kratę, tak samo, jak i zakonna; za nią na prawo zaczynał się korytarz z oknami

<sup>20</sup> Anna *Agnieszka* Kontowtówna, ur. 6 VII 1753, wstąpiła do klasztoru w r. 1779, ksieni w latach 1819–1822, złożyła urząd z powodu choroby. Była później przy Zabłockiej przeoryszą; zm. 16 I 1839.

<sup>21</sup> Felicjana *Teresa* Zabłocka, c. Michała i Elżbiety Jabłonowskiej, ur. 30 VIII 1779, wstąpiła w r. 1793; mistrzyni świeckich do r. 1819, przeorysza przy Kontowtównie, ksieni w latach 1812–1848.

<sup>22</sup> A 6 s. 56.

na wewnętrzny dziedziniec, od ulicy zaś na przedłużeniu rozmównicy znajdowały się dwa duże pokoje mieszkalne oraz osobna szkolna kuchnia. Naprzeciw drzwi kuchni odchodził na prawo drugi, węższy korytarz, przy którym z obu stron były dalsze trzy izby mieszkalne oraz ustęp i składzik. Nad tym bocznym korytarzem, i nad nim tylko, urządzono na poddaszu jeszcze trzy „zimowe” tj. opalane pokoje<sup>23</sup>. W kilkanaście lat później główny korytarz przedłużono; według spisu z roku 1817 było już przy nim bowiem aż siedem „stancji”, w których mieszkały uczennice, podczas gdy rezydentki (zwane tu „weterankami”) pomieszczono w pokojach przy bocznym korytarzu<sup>24</sup>. W roku 1820 i to już było za mało, nad częścią głównego korytarza dobudowano więc piętro z jasnym korytarzem i czterema dużymi pokojami<sup>25</sup>. Wreszcie w roku 1824 przedłużono to piętro jeszcze o dwa pokoje i „salę dużą na wykładanie lekcyjów dla pańien uczących się”<sup>26</sup> – pierwsza to wzmianka o klasie.

Podłogi na parterze były ceglane, na piętrze drewniane. Drzwi były wówczas w całym klasztorze malowane na zielono, piece z zielonych kafli, a wszelkie zasłony, firanki i parawany najczęściej z zielonego materiału; zupełnie nie znamy źródła tej preferencji, ale jest ona poświadczona także u benedyktynek lwowskich. Ściany były najprawdopodobniej bielone. Postępy architektury najłatwiej śledzić można na oknach, gdyż starsze były zwykle „w olów oprawne z kwaterą odmykającą się”; nowsze, na piętrze, „malowane dubeltowe”, co już zapewne oznacza podwójne proste szyby w ramach drewnianych, ale (jak zaznaczono) dobrze okutych. Okna wychodzące na folwark i ulicę oczywiście zakratowano, wychodzące na wewnętrzny dziedziniec zostawiono bez krat. W roku 1820 założono nadto dla uczennic osobny ogród przylegający do ich mieszkania, zapewne wydzielony z dawnego terenu folwarcznego. Do dziwów nowej mody architektonicznej, które były na codzień przed oczyma, można zaliczyć także ustawione w tym samym roku na podwórzu dwie drewniane „piramidy kolosalne”, które jak się okazuje, osłaniały jedna pompę kuchenną, druga śmietnik.

Meble nie są wyliczone w inwentarzu, tylko zawarte pod ogólną nazwą „przyzwoite sporządzenie” – tj. należyte wyposażenie wnętrza. Obrazy wzmiankowane są tylko w rozmównicy szkolnej, gdzie wisiały dwie „genealogie zakonu św. Benedykta”: zapewne chodzi o

<sup>23</sup> A 7.

<sup>24</sup> A 8.

<sup>25</sup> A 9.

<sup>26</sup> A 11.

malowidła zachowane do dzisiaj w Żanowcu i wyliczające ilu też do tego zakonu weszło cesarzy, królów, książąt itp., a ilu zeń wyszło papieży, kardynałów, biskupów; drugie malowidło powtarza ten schemat, oczywiście mutatis mutandis, co do żeńskiej gałęzi zakonu. Poza tym były tam tylko podobizny dwóch zupełnie przypadkowo dobranych świętych, Romualda i Józefa Kalasantego. Możliwe, że uczennice (a rezydentki na pewno) ozdabiały swoje kącki wedle własnych preferencji i możliwości.

Nic jednak nie wiadomo o ich drobnych wydatkach, oprócz tego, że klasztor miał zapewnić całe utrzymanie: „takim paniom dostarcza się z klasztoru odzienie, jakie możność wydała, bielizna, obuwie, stół, opał, światło, pranie bielizny, papier i książki do nauk potrzebne”<sup>27</sup>. W książce rachunkowej z roku 1819 przynajmniej raz na każdej stronie figuruje jakaś sama dana „pannie mistrzyni dla sierot” albo „pannie mistrzyni świeckich na wydatki jej”<sup>28</sup>, ale jakie to były konkretnie wydatki, nie zapisywano.

## 2 PERSONEL NAUCZAJĄCY

Główną osobą w szkole była zakonnica zwana „mistrzynią świeckich”. U benedyktynek nadawano ten urząd najzdolniejszym siostrzom, które często zostawały potem mistrzyniami nowicjatu, a nie raz też przeoryszami i w końcu ksieniami. W początku XIX w. w klasztorze wileńskim taki przebieg kariery powtórzył się aż dwa razy, mianowicie w wypadku Zyberkówny i Zabłockiej. Taka mistrzyni jednak potrzebowała pomocy, gdyż dzieciom należał się stały dozór i ciągła przy nich obecność. Dodawano jej więc pomocnicę, nawet dwie, jeśli uczennic było więcej. O tych pomocnicach niewiele jednak wiadomo, gdyż był to urząd podrzędny i zwykle sprawowany krótko, więc nie wymieniano go po śmierci zakonnicy w nekrologu. W XIX w. rosnąca liczba tak uczennic, jak i wykładanych przedmiotów spowodowała konieczność zaangażowania także osób świeckich, i to zarówno do dozoru, jak i do nauki.

Znamy z tych czasów następujące wileńskie mistrzynie zakonne:

Cecylia *Aniela* Zyberkówna ok. 1784–1798

Antonina *Mechtylda* Oskierczanka 1798–?(1813)

Katarzyna *Jozafata* Śmigielska ok. 1806

<sup>27</sup> A 8.

<sup>28</sup> C 42 passim.



Franciszka *Maura* Achillesówna do 1812 (+)

Felicjana *Teresa* Zabłocka 1813–1819

Gertruda *Kazimiera* Zabłocka <sup>29</sup> 1819–1825

Eugenia *Alojza* Tondeur od 1826

Zofia *Franciszka* Bernatowiczówna do 1843.

Nieco mniej wiadomo o mniszkach zatrudnianych w roli pomocnic mistrzyni. Właściwie dopiero za czasów *Kazimierzy* Zabłockiej znajdujemy wzmianki o tym, że niemieckiego uczyła w szkole s. Juliana *Kunegunda* Tomson, a francuskiego s. Eugenia *Alojza* Tondeur. Ta pierwsza, może Niemka kurlandzka, uczyła najwyżej do roku 1834, w którym na własne życzenie została przeniesiona do klasztoru mińskiego. Ta druga, niewątpliwie Francuzka z porewolucyjnej diaspory, została po Zabłockiej kierowniczką szkoły <sup>30</sup> – bo już podówczas temu równał się urząd „mistrzynie świeckich”.

Personel świecki dzielił się na guwernantki i metrów (*maitre*). Guwernantki mieszkaly w klasztorze, a ich głównym obowiązkiem było stałe doglądanie dzieci; uczyły jednak także robót, a niektóre języków. Taką guwernantką była w roku 1806 Zofia Bernatowiczówna, późniejsza s. *Franciszka*; w tym samym czasie spotykamy też Annę Ratowtównę i Felicjanę Chodaśewiczównę, obie lat około dwudziestu, obie uczące francuskiego. Guwernantki sierot były zarazem ich nauczycielkami: uczyły pisania, czytania, arytmetyki, wreszcie „obyczajności i moralności”. Spotykamy w tej roli Franciszkę Kossobudzką i Marcjanę Podczaską <sup>31</sup>. Oficjalny ich tytuł był „madamy guwernantki”. Zdaje się, że guwernantki, zwłaszcza młode, zmieniały się często: może wychodziły za mąż lub znajdowały sobie inną posadę.

Metrowie przychodzili z zewnątrz i uczyli głównie muzyki, tańca, a w późniejszych latach także rosyjskiego <sup>32</sup>. Na przykład w latach 1805–1806 gry na fortepianie i gitarze uczyli Sydra, Holand, Słoński, Skoropacka, Balczewski; tańca Mickiewicz, po nim Dziwoni. Zdarzało się czasem najmowanie takich metrów także i do nauki języków, ale najczęściej starano się, by tej umiejętności (łącznie z konwersacją) udzielały siostry lub guwernantki. Także i w nauce muzyki zaangażowane były zakonnice <sup>33</sup>. Podział zajęć obrazują notatki z

<sup>29</sup> Rodzona siostra ksieni Teresy, zm. 1825.

<sup>30</sup> Po zamknięciu szkoły wysłana do Drohiczyzna jako nauczycielka, była tam w latach 1845–1856 przełożoną; po kasacie tamtejszego klasztoru i przeniesieniu jego „etatu” na wileński wróciła do Wilna, gdzie zm. 10 IX 1871.

<sup>31</sup> B 4.

<sup>32</sup> B 13.

<sup>33</sup> Tamże pod r. 1817.

roku 1819, kiedy to mistrzyni (wówczas Zabłocka) uczyła „nauki moralnej, arytmetyki, geografii, historii”, także początków kaligrafii i francuskiego, ale zaawansowanych lekcji z obu tych przedmiotów udzielała s. Tondeur. Nadto guwernantki udzielały konwersacji francuskiej (Tekla Krzymowska) oraz nauk początkowych, jako to czytania, pisania i robót (Izabella Gutowska). Na inne języki obce widać w tym roku nie było amateerek i tylko do nauki tańca angażowano metra: „od Uniwersytetu pan Dziwoni”.

W księdze rachunkowej z lat trzydziestych <sup>34</sup> zjawia się przez dłuższy czas „profesor języka rosyjskiego i arytmetyki” Starzyński; w lipcu 1835 wpisano natomiast wydatek 5 rubli 80 kopiejek „księdzu profesorowi za języka francuskiego dawanych lekcji pannom zakonnym”. Ta notatka zjawia się jednak tylko raz. Zapewne był pomysł, by zaangażować do pracy szkolnej więcej zakonnice z nowego pokolenia, przynajmniej w roli korepetytorek czy guwernantek; były to już jednak czasy, w których rząd zaczynał demonstrować niechęć do szkół zakonnych i ograniczać liczbę uczennic. Dodatkowe guwernantki okazały się więc zapewne niepotrzebne.

Co do obsługi duchowej uczennic, posiadamy jedno tylko świadectwo, mianowicie list bpa J. B. Kłęgiewicza z 8 XI 1828 r., naczynający klasztorowi nowego spowiednika zwyczajnego <sup>35</sup>. Został nim wówczas ks. Wincenty Nowicki, który miał odtąd zamieszkać w specjalnym przyklasztornym lokalu, wspomnianym zresztą i opisywanym w inwentarzach: jest to „mieszkanie dla spowiedników ze stołem, posługą i przyzwoitymi wygodami i z pensją”. Obowiązki jego tak są sformułowane: „słuchać zwyczajnej spowiedzi zakonnice, także spowiadać panienki na edukacji będące i wszelką czeladź klasztorną, dawać rekolekcje zakonnicom lub komu będzie trzeba <sup>36</sup>, mówić w pewne czasy nauki kościelne, exorty i katechizmy dla dzieci i wszelkie zwyczajne posługi duchowne czynić, jakie czynili dawniejsi spowiednicy, pilnując samej duchowości i bynajmniej się nie wdając w rządy klasztoru i gospodarstwa”. Ta ostatnia klauzula jest tradycyjnym u benedyktynek polskich ustawieniem spowiednika z dala od wszelkiej władzy nad zgromadzeniem, w roli eksperta od „samej duchowości” tylko. Owe zaś „katechizmy dla dzieci” nie wyczerpywały całej udzielanej uczennicom nauki religii, skoro np. *Kazimiera* Zabłocka w roku 1820 oprócz „gramatyki narodowej, historii polskiej

<sup>34</sup> C 44.

<sup>35</sup> B 10.

<sup>36</sup> Uczennicom, katechumenkom, więźniarkom – p. niżej, przypisy 45 i 59.

i muzyki” uczyła także „nauki chrześcijańskiej i moralnej”<sup>37</sup>. Jak dokładnie wyglądał podział pracy i tematów między spowiednikiem a mistrzynią, nie wiadomo; można się tylko domyślać, że był zmienny, zależnie od potrzeb i okoliczności. Cenna jest natomiast wzmianka, że takie same posługi pełnili dawniejsi spowiednicy: stawia ona klasztorne spowiednika ex officio w roli jednego z nauczycieli i wychowawców szkoły klasztornej.

### 3 UCZENNICE

Dla lat, z których zachowały się dane liczbowe, można ułożyć następującą tabelę osób świeckich mieszkających, bądź zatrudnionych w szkole klasztornej<sup>38</sup>:

Rok	Sierot	Pensjonarek	Guwernantek	Metrów	Rezydentek
1804	12	—	—	—	6
1805	8	15	2	7	—
1806	12	15	3	5	1
1807	15	11	3	—	—
1808	19	14	3	—	—
1809	18	11	3	1?	5
1810	15	16	4	1?	3
1811	15	11	3	2+	3
1813	20	11	2	2+	2
1814	19	13	2	3	2
1815	21	14	3	3	1
1816	16	13	2	2	2
1817	19	18	2	6	3
1818	20	22	2	4	3
1819	23	11	2	1	9
1820	23	10	2	1	11
1821	23	18	2	2	7
1822	28	16	—	—	—
1823	24	15	—	—	—
1824	24	21	—	—	—
1825	19	20	—	—	—
1826	29	20	—	—	—
1827	24	17	—	—	—
...					
1840	29	2	—	—	—

<sup>37</sup> B 13.

<sup>38</sup> Wg A 7, B 12 i 13.

Tabela wykazuje stały (choć nierównomierny) wzrost liczby uczennic, zwłaszcza bezpłatnych, których najczęściej było więcej niż pensjonarek; w niektórych latach liczba „sierot” wynosiła 3/5 lub nawet 2/3 ogólnej liczby uczennic. Mimo braku danych dla niektórych lat widać także tendencję mistrzyni do angażowania w miarę możliwości raczej zakonnice i guwernantek, niż dochodzących z zewnątrz metrów. Warto wyjaśnić, że rosnąca w latach dwudziestych liczba rezydentek jest skutkiem wyraźniejszego niż poprzednio odróżniania w spisach szkolnych młodych „dam”, które rzeczywiście pobierały naukę, od takich, które jej nie pobierały, a mieszkaly w klasztorze dla „przystojności” i bezpieczeństwa. Poprzednio trudno je w spisach odróżnić od uczennic właściwych. Inna rzecz, że właśnie w latach dwudziestych dorastało pokolenie sierot wojennych, wśród których były panienki dość zamożne, aby sobie „rezydencję” opłacić, a nie mające normalnego domu. Natomiast starych płatnych rezydentek nie bywało nigdy więcej niż trzy; rezydentki zaś bezpłatne, które zatrudniono do opieki nad dziećmi, znikają około roku 1810.

W latach 1806–1821 podawano w księdze wizytacyjnej wiek, miejsce pochodzenia i ewentualnie tytuły uczennic. Okazuje się, że do szkoły bezpłatnej zgłaszały się dziewczęta w wieku najczęściej od 10 do 14 lat; zdarzają się młodsze (nawet jedna pięcioletnia) i starsze aż do lat 20, ale najczęściej przyjęto dziesięciolatek. Pensjonarki natomiast były z początku na ogół starsze. Zapewne przywożono je raczej dla uzupełnienia ogłady niż dla pobrania nauki od zera. Sporadycznie i wśród nich zdarzają się małe dziewczynki, ale najczęściej przychodziło szesnasto- i siedemnastoletnich. Dopiero około roku 1819 pojawiają się na pensji w dużej liczbie dziewczęta dziesięcio- i jedenastoletnie i odtąd już stanowią większość.

Jak można się było spodziewać, uczennice ubogie pochodziły głównie z okolic najbliższych: prawie połowa z samego Wilna i powiatu wileńskiego, z reszty prawie wszystkie z powiatów bezpośrednio z wileńskim sąsiadujących. Wśród pensjonarek, przeciwnie, najliczniejszą grupę stanowiły przybyłe z powiatów nieco dalszych lub zgoła z dalekiej prowincji, drugą co do liczebności — przybyłe z powiatów okalających wileński, z samego zaś miasta i jego najbliższej okolicy zgłaszało się ich stosunkowo najmniej, niewiele ponad 1/4 ogólnej liczby.

Tytuły lub funkcje rodziców zaznaczono przez jakiś czas w obu grupach, z tym, że oczywiście w grupie dziewcząt ubogich było ich o wiele mniej, czasem najwyższej zdarza się jakaś rejentówna lub sekretarzówna. Wśród pensjonarek płatnych mieszają się tytuły nadane ich rodzicom jeszcze w czasach przedrozbiorowych (starościanka,

podkomorzanka, miecznikówna) z nazwami funkcji aktualnych, stopni wojskowych, a nawet urzędów carskich (marszałkówna, prezydentówna, sędzianka, rotmistrzanka, sówietnikówna).

Długość pobytu uczennic w szkole była różna, ale mimo krótkości okresu dla którego istnieją dane, widać tendencję do przedłużania nauki. W pierwszych znanych latach, do roku 1812, przeszło połowa uczennic tak bezpłatnych, jak płatnych pozostawała w szkole nie dłużej niż rok. Następnie rośnie wyraźnie liczba tych, które uczyły się przez dwa lata, od roku 1815 nawet przez trzy, chociaż poprzednio takich bywało bardzo niewiele i nadal zresztą są w mniejszości. Ta tendencja wyraźniejsza jest u bezpłatnych uczennic niż u pensjonarek; możliwe, że rodzice tych ostatnich uważali, iż rok lub dwa to zupełnie dosyć tak na doszlifowanie francuszczyzny i gry na fortepianie, jak i na możliwości finansowe rodziny. Ubogie zaś dziewczęta musiały w szkole przebyć pełny kurs nauki od alfabetu włącznie, a poza tym nabyć różnych umiejętności koniecznych, by móc później zarobić na życie jako guwernantki, szwaczki, hafciarki itp. Tę potrzebę mistrzyni brała zapewne pod uwagę, przedłużając ich pobyt w szkole; ale powstaje pytanie, czy tą darmową edukacją nie uszczęśliwiano czasami na siłę. Zachował się w aktach szkolnych dokument następującej treści.

„Ja, Osip Fiodor[ow], czynię wiadomo tą moją kwitancją klasztorowi panien benedyktynek wileńskich tym, iż będąc córka moja imieniem Prakseda ulokowana na pensji w tym klasztorze przez Nowicką, gdy przybyłem do Wilna dla wzięcia córki swej do domu, chociaż za rekwizycją jw. konsyliarza stanu policmajstra i kawalera Szłykowa była dostawiona do egzaminu <sup>39</sup> w sądową policję z tegoż klasztoru, i gdy z rozkazu tegoż jw. policmajstra została mi wydana, i za rozpisaniem się moim, jednak gdy odprowadziłem ją do tegoż klasztoru pp. benedyktynek i gdy mą córkę od nich przyjąłem, że żadnej pretensji do tegoż klasztoru nie mam o nic i nie zastawuję po poszukiwaniu, przeto po generalnym obrachunku z obu stron że żadnej pretensji nie mam, wiecznie kwietuję, a jako nieumiejętny pisania, trzema krzyżkami podpisuję. Dat. roku 1822 miesiąca maja tego dnia w Wilnie. +++ Osip Fiodorow” <sup>40</sup>.

Najwyraźniej jakaś nieznana bliżej pani Nowicka spróbowała za troszczyć się o edukację chłopskiej córki (może wyjątkowo zdolnej?)

<sup>39</sup> Tu: śledztwa. Zachował się nakaz „dostawienia do policji na examen panny pod nazwiskiem Nowickiej znajdującej się w klasztorze [...], która jakoby jest zbiegłą z Dyneburga” (B 12).

<sup>40</sup> Tamże.

wbrew woli jej ojca. Prakseda, wówczas szesnastoletnia, rzeczywiście w roku 1822 figuruje w spisie szkolnym wśród uczennic bezpłatnych pod nazwiskiem „Nowicka”: uczyła się przez rok i złożyła razem z innymi egzamin z otrzymanych nauk. Było to 16 maja i widocznie tuż potem zjawił się w Wilnie gniewny ojciec, poszukując córki. Odzyskawszy ją, udobruchał się jednak na tyle, żeby się wyrzec pretensji do klasztoru...

Może najciekawszy zapis personalny zjawia się w roku 1809, w którym jako płatna rezydentka zapisana jest Anna Platerowa z powiatu wilkomirskiego, lat 24, z czteroletnią córeczką Emilią <sup>41</sup>. Ani ksieni Platerówna, ani jej rodzona siostra Marianna *Aloja* od kilku lat już nie żyły, ale pamięć o nich w rodzinie męża Anny tłumaczy zapewne wybranie rezydencji przy tym właśnie klasztorze. W rok później pięcioletnia Emilia wymieniona jest już wśród uczennic, jej matka zaś nadal wśród rezydentek; ale nauka nie trwała długo i już w następnym roku obu ich nie ma.

Wśród uczennic bezpłatnych rzadko, wśród płatnych natomiast bardzo często zjawiają się po dwie lub nawet trzy rodzone siostry jednocześnie. Tak np. w latach 1815–1816 były na pensji Teofila, Justyna i Fortunata Podbipiętówny, zapisane jako marszałkówny powiatu dziśieńskiego, lat w roku 1815 respective siedemnastu, piętnastu i jedenastu. W roku 1817 Teofili już nie ma (może wyszła za mąż?), natomiast Justyna i Fortunata uczą się aż do roku 1818. Tak więc najstarsza siostra edukowała się przez dwa lata, obie młodsze przez cztery. W roku 1809 były na pensji dwie Wołowiczówny, Marianna i Wiktoria, lat 12 i 11, spod Mińska, obie tylko przez jeden rok; dwie Siekluckie ze słonimskiego, Wiktoria i Joanna, lat 14 i 12, które uczyły się także jeszcze i w roku następnym; i dwie córki sędziego Poznaka z wileńskiego, które przebywały na pensji od 1806 do 1810 r.

Niektóre uczennice były zapewne krewnymi zakonnic lub guwernantek, gdyż powtarzają się te same nazwiska. Tak w roku 1810 guwernantką sierot była Anna Goyżewska (lat 29), a siedmioletnia Felicjana Goyżewska, może jej córka, znajdowała się w ich gronie. Rzecz jednak ciekawa: ani jedna z uczennic szkoły klasztornej tego okresu nie została benedyktynką. Najwyraźniej szkoła nie była wylęgarnią powołań, tylko po prostu szkołą. Wstąpiła, owszem, do nowicjatu jedna z guwernantek, już tu wspomniana Bernatowiczówna. Ale były na przykład na pensji przez pięć lat dwie córki sędziego

<sup>41</sup> B 13.

Skindera z powiatu lidzkiego, Antonina i Konstancja, a przez ostatni rok ich pobytu (1810) także i trzecia, Anna; do klasztoru wstąpi jednak w 20 lat później zupełnie inna Skinderówna <sup>42</sup>.

#### 4 PROGRAMY NAUKI

Pierwszą rzeczą, która uderza w spisach uczennic, jest indywidualny program nauczania. Szkolny spis wizytacyjny bowiem <sup>43</sup> w latach 1805–1807, a częściowo i później, podaje przy każdym nazwisku osobno informację, czego się dana dziewczynka uczyła. I tak zaraz na pierwszej liście ubogich uczennic (1805) znajdują się:

– Prakseda Bereśniewiczówna i Jadwiga Terentiówna, obie trzynastoletnie, obie przebywające w szkole już trzeci rok i uczące się „robót stanowi przyzwoitych”,

– Teofila Walentynowiczówna, lat 12, rok nauki drugi, ucząca się „czytać, pisać i robót”,

– Zofia Piskorska (lat 13) i Anna Chomska (lat 10), obie nowoprzyjęte, z programem nauki identycznym jak Walentynowiczówna,

– i wreszcie trzy nowoprzyjęte dziewczynki zupełnie małe, Aniela i Róża Mackiewiczówny (lat 7 i 6) oraz Anna Januskiewiczówna (lat 5), uczące się tylko liter.

Na ogół więc od alfabetu zaczynało się, a do robót ręcznych przechodzono potem, ale i to nie zawsze. W tym samym roku na pensji tylko dwie dziewczynki, mianowicie nowoprzyjęte Konstancja i Anna Pozniakówny, uczyły się francuskiego; cała reszta albo wyłącznie tańca (Teresa Olechnowiczówna, Franciszka Pacewiczówna), albo wyłącznie muzyki. I tu też były różnice, gdyż Zofia Mikoszanka oraz Helena i Konstancja Skinderówny uczyły się wyłącznie gry na fortepianie, trzy Bartoszewiczówny (Fortunata, Dominika i Barbara) na fortepianie i na gitarze; na samej gitarze Róża Plucińska, Aniela Tańska, Magdalena Puzynianka i Izabella Niepokojczycka. Nadto „samą rezydencją bawiła się”, i to już drugi rok Agata de Laizer, która widocznie nie miała się już czego w tej szkole uczyć, a potrzebowała przyzwoitego schronienia. Ta „Lazerówna grafianka” jest na liście do roku 1808, a wkrótce potem Maria „de Lezer” zaczyna na tej samej pensji uczyć francuskiego; prawdopodobnie przedłużające się wygnanie zmusiło rodzinę do pracy zarobkowej.

<sup>42</sup> Cypriana *Nepomucena*, ur. 1811 r., wstąpiła w r. 1830, zm. 1879.

<sup>43</sup> B 13.

W wypadku uczennic płatnych o programie nauki decydowali rodzice, którzy też zapewne opłacali „metrów”. Niemniej w miarę rozszerzania się zakresu udzielanych nauk coraz większą liczbą przedmiotów obejmowano wszystkie uczennice, spychając lekcje indywidualne do roli dodatków tylko. Już w roku 1807 trzy uczennice ze szkoły bezpłatnej uczyły się także francuskiego, mianowicie Chomska i obie Mackiewiczówny; w dwa lata później spis, nie przynosząc wprowadzie jeszcze nowych przedmiotów, zupełnie już pomija indywidualizację programu, którą widocznie uznano za kwestię raczej postępów w nauce niż różnic zakładanych z góry. Podano więc tylko, czego uczyły się ogólnie wszystkie sieroty, a czego wszystkie pensjonarki, przynajmniej młodsze, gdyż „damy dorodne zajmują się samą tylko rezydencją”.

W roku 1814 zjawia się po raz pierwszy język włoski, gdyż pensjonarki edukują się „w językach sobie podobanych”, i któraś upodobowała sobie ten właśnie. W roku 1816 po raz pierwszy także i na pensji zapisano przedmioty ogólne i młodsze pensjonarki „doskonalały się w nauce moralnej, geografii, arytmetyce, językach sobie dobranych, niektóre z nich uczyły się robót potrzebnych, muzyki i tańców”. Wśród tych języków może była i łacina, gdyż guwernantka ówczesna, Teresa Nicon-Charité, udzielała „języka francuskiego i nauk klasycznych zagranicznych”. Już mówiłam, że pobyt także i pensjonarek w szkole przedłużał się, a naukę zaczynało się w coraz wcześniejszym wieku, toteż miejsce doszlifowania salonowej ogłady coraz wyraźniej zajmuje rzeczywista edukacja. Prowadziło to oczywiście do podziału uczennic na klasy w zależności od przyniesionej już do szkoły wiedzy i od poczynionych w nauce postępów. Toteż w roku 1817 podzielono już wyraźnie naukę na dwie fazy: dziewczęta ubogie „pryncypialnie zaczynają edukacją od artykułów wiary, nauki moralnej i obyczajności, dalej w swym postępowaniu uczone są czytać, pisać, arytmetyki, robót różnych [...], a mające zdolność przyjęcia wyższej nauki biorą lekcję i języka francuskiego”. Odtąd więc szkoła dla ubogich dziewcząt dzieli się na dwie klasy, początkującą i zaawansowaną; nauka w tej drugiej jest częściowo przynajmniej indywidualizowana, w tej pierwszej ogólna. Nie znaczy to wcale, że w każdej z tych klas jest się koniecznie przez rok tylko: można być o wiele dłużej, zależnie od postępów. W tym samym roku na pensji zjawia się nauka rysunków i niemieckiego.

W rok później (1818) także i na pensji zaczyna się podział uczennic na klasy, gdyż młodsze panienki, których jest coraz więcej, zaczynają tak samo, jak ubogie dziewczęta, od nauki religii, obyczaj-



ności, alfabetu, rachunków, jednocześnie jednak uczą się także początków francuskiego oraz geografii; starsze jak poprzednio „doskonałą się” w językach, rysunkach, muzyce itp.

Rozwój szedł tak szybko, że niemal każdy rok przyniósł jakieś poszerzenie programu. W roku 1819 zjawia się nauka historii, i to tak w szkole dla ubogich, jak i na pensji. Odtąd też wszystkie dziewczęta w szkole ubogich uczą się także geografii, a zdolniejsze muzyki. Na pensji w tym samym roku zaczęto uczyć kaligrafii. W roku 1820 znów przeorganizowano szkołę dla ubogich, dzieląc ją na trzy klasy: w pierwszej przedmiotami nauki były alfabet i religia, w drugiej arytmetyka, historia, geografia i „nauki moralne wyższe”, w trzeciej nauki indywidualne i roboty ręczne. W rok później kolejny ważny etap rozwoju: w obu szkołach w pierwszej klasie zjawia się „gramatyka narodowa i historia polska”, osobno zaś historia powszechna w klasie drugiej. W tym samym roku (1821) po raz pierwszy zapisano, że pensjonariuszki uczą się właściwie tego samego, czego i dziewczęta ubogie, więc nie warto tego osobno wymieniać; może najwyżej mają więcej konwersacji obcojęzycznej i muzyki, ale np. kaligrafia dotarła już do szkoły ubogich i wszystkie ogólne przedmioty udzielane są odtąd wspólnie.

Pod rokiem 1822 zapisana jest „nauka o stylu”, w 1823 zjawia się botanika i rosyjski, w 1824 – historia święta i historia starożytna (obok wykładanych już wcześniej: polskiej i powszechnej). Od 1825 r. wyodrębniono jako osobny przedmiot historię rosyjską. Ciekawe, że botaniki uczono po francusku... Niestety zapisy przedmiotów kończą się na roku 1827 i dalszy rozwój programu nauki nie jest znany.

Jak konkretnie uczono tych przedmiotów, a przynajmniej niektórych z nich, można się przekonać z zachowanych niezbyt licznie materiałów szkolnych. Są to domowej roboty kajety, zawierające ćwiczenia szkolne, pytania egzaminacyjne bądź też wiedzę ujętą w pytania i odpowiedzi jakby katechizm:

„Co to jest gramatyka polska? Gramatyka polska jest to nauka zawierająca w sobie prawa mówienia i pisanie po polsku.

Jak się dzieli gramatyka? Na cztery części: 1. Źródłosłów, który nas uczy zastanawiać się nad porządkiem znaczenia i wiadomościami wyrazów, 2. Składnia uczy nas, jak do utworzenia zdania wyrazi łączyć potrzeba, 3. Iloczas wskazuje, ile czasu potrzeba na wymówienie części wyraz składających, 4. Ortografia uczy nas prawideł pisanie wyrazów.

Jak się dzielą wyrazy składające mowę polską? Na części mowy, których mamy ośm...”

Okazuje się przy tym, że ówczesny podział części mowy nie we wszystkim pokrywał się z dzisiejszym. Termin „imię” obejmował oprócz rzeczowników także przymiotniki, a nawet liczebniki; rozróżniano więc *imion* całe dwadzieścia rodzajów, w tym żywotne i nieżywotne, własne i pospolite, pierwotne i pochodne, zdrobniałe i zgrubiałe itp. Czasownik nazywał się jeszcze „słowem”, imiesłów zaś nie był uważany za formę czasownikową, ale za osobną część mowy. Ten kajecik jednak nie zawiera nic poza nauką o częściach mowy; nie ma w nim ani reszty gramatyki, ani (co szczególnie szkoda) żadnych wiadomości z „rytmotwórstwa”. Ten ostatni przedmiot pojawił się również w roku 1824: oczywiście nie była to nauka pisania wierszy, tylko wykłady z poezji polskiej, i chcielibyśmy wiedzieć, kogo uczennicom kazano czytać. Kochanowskiego zapewne, Krasickiego, Trembeckiego – może już i Niemcewicza?

Jeszcze przed wprowadzeniem tego przedmiotu, bo w roku 1820, przysłano w lutym do szkoły spis pytań z różnych nauk, przeznaczonych na publiczny egzamin w maju. Szkoła była pod stałą kontrolą i obowiązywały w niej zatwierdzone przez ministerstwo podręczniki. Otóż właśnie w tym roku był kłopot, z czego oficjalnie uczyć historii polskiej: książki dotychczas używane zostały właśnie przez władze odrzucone i czytamy, że „nim nie nastąpi nowe wydanie”, przygotowano z historii polskiej tylko siedem pytań. Z tych pierwsze pięć dotyczy podziału dziejów państwa na cztery epoki, których to epok główne wydarzenia należało zapewne wyliczyć; dwa ostatnie pytania usiłują zakończyć całość akcentem wiernopoddańczym:

„6. Więc już nie mamy i śladu tego państwa?

7. Cóż się z nim stało i na czym ono teraz egzystuje?”

Wymagano zapewne odpowiedzi, że owszem, mamy, w formie Królestwa Kongresowego w unii z Rosją i pod najjaśniejszym berłem Romanowów, z perspektywami równie świetnymi jak poprzednio po unii z Litwą... Było to złudzenie, któremu jeszcze wtedy wielu ludzi, zmęczonych bezowocną walką, nie opierało się zanadto. Niemniej nowe pokolenie, które te nauki pobierało, miało w krótkim czasie rozczarować się do unii z Rosją, a zwłaszcza do osoby Mikołaja I. Uczennice, zdające egzamin w roku 1820 w Wilnie, były zapewne siostrami Filomatów; w dziesięć lat później będą żonami uczestników Powstania Listopadowego.

Geografii uczono w klasie drugiej i trzeciej. Zaczynano od wyjaśnienia istoty przedmiotu i jego terminologii, a także od nauki czytania mapy, czyli jak wówczas mówiono, „karty geograficznej”. Kopernik panował już niepodzielnie i trzecie pytanie egzaminacyjne



brzmi: „Jaka jest figura ziemi i wiele liczą obszerności całej kuli ziemnowodnej?” W skład geografii wchodziły wiadomości o ustroju poszczególnych państw, o ich językach, religiach i oczywiście klimacie. Najdokładniej uczono geografii Europy. Osobne jedenaście pytań dotyczy jednak także geografii cesarstwa rosyjskiego, i zdaje się, że ta nauka miała wzbudzić stosowny respekt dla wielkiej potęgi, gdyż jedno z pytań brzmi: „Jaki jest rząd w Rosji, wiele wynosi dochód i jaka jest siła zbrojna tak lądowa, jako i morska?” O bogactwo, siłę militarną żadnego innego państwa uczennic nie pytano. Należało też wiedzieć, że imperium sięga aż po „osady w Ameryce Północno-Zachodniej”, ale widocznie jest łaskawe, skoro wyróżnia się w nim gubernie „podług ustaw państwa rządzone” i te, którym pozostawiono ich własne prawo; egzaminatorzy raczej nie dodawali zapewne, że podział taki nie miał żadnych szans trwać długo.

Nauka arytmetyki obejmowała w klasie pierwszej „liczenie i tabliczkę Pitagorasa”, w drugiej „dodawanie i odejmowanie proste”, w trzeciej „mnożenie i dzielenie oraz frakcje<sup>44</sup>”. Historii powszechnej uczono po francusku, a zachowane pytania dotyczą, w roku 1820 wszystkie (jest ich 32), starożytnej Grecji. „Nauki obyczajowej” udzielano w klasie pierwszej, pytania zaś z tego zakresu dotyczą głównie zewnętrznego ułożenia, a więc postawy i ruchów. „Stojąc lub siedząc jak nogi trzymać należy? Ucierając nos lub kaszląc czego się wystrzegać należy?” Do tego dochodziła etykieta: „Jeżeli wypada chodzić z godniejszą osobą, na co uwagę dawać należy? Jeżeli zaś z równą osobą przechadzam się, co też zachować należy? Będąc godniejszą od tamtych osób, w przechadzaniu się jak się obejść należy z onymi?” Druga klasa słuchała już nauki moralnej, więc pytania egzaminacyjne brzmiały: „Co sprawia w duszy naszej prawdziwą spokojność?.. Czy godzi się dopuszczać złego w zamiarze uczynienia dobrze, np. skłamać dla zobowiązania kogo?.. Młoda osoba gnuśna, czy może co dobrego uczynić?.. Chcąc szczerze, czy może się poprawić?.. Czym jest pochlebstwo? Jak się mamy obchodzić ze służącymi?.. Czy to jest talent, umieć podreżniać komu?”

Klasa trzecia słuchała nauki o życiu chrześcijańskim, o zbawieniu, miłości Boga, przykazaniach, uczynkach dobrych i złych. Katechizmu jednak, czyli „nauki chrześcijańskiej”, uczono także i przedtem. Już pierwsza klasa słuchała nauk o prawdach wiary, a pytania egzaminacyjne bywały podchwytliwe: „Gdzie jest Pan Bóg?.. Jestże z tych trzech Osób która dawniejsza, doskonalsza?” Dalej uczono o stwo-

<sup>44</sup> Ułamki.

rzeniu aniołów i ludzi, a w klasie drugiej o grzechu pierworodnym i jego skutkach, oraz o Zbawicielu. Inny, niedatowany niestety spis pytań z religii zawiera ich kilkaset tak z historii biblijnej (samego Józefa dotyczy 10 pytań, a Mojżesza przeszło 30)<sup>45</sup>, jak i *Sktadu Apostolskiego*, nauki o sakramentach i chrześcijańskiej moralności. Uderza zupełny brak historii Kościoła i jakichkolwiek wiadomości o świętych: tej wiedzy widać egzaminatorzy nie cenili.

Co do języków, zachowały się długie zestawy pytań z gramatyki francuskiej z roku 1820 oraz niedatowana wiadomość, że egzamin z rosyjskiego obejmował czytanie, tłumaczenie, wygłaszanie wierszy (wówczas jeszcze zapewne królowali Dzierżawin i Kryłow) oraz wiadomości z historii Rosji, jeszcze nie wyodrębnionej w osobny przedmiot, z „chronologią podług metody Jaźwińskiego”. Wreszcie zachowało się nieco wprawek i wzorów kaligraficznych, tłumaczeń z francuskiego, przepisanych przez jakąś uczennicę zapewne celem tak wprawki ortograficznej, jak i wyuczenia się ich na pamięć. Uczennica podpisała się *Victoire Staszkiwicz*; w zachowanych spisach nie jest znana, musiała więc uczyć się po roku 1827. Oto próbka z zachowaniem błędów oryginału:

*La grenouille et le Boeuf*

*Une grenouill un jour voyant un boef près d'elle*

*Sefforcait en s'enflant de s'egaler à lui*

*Elle y creva la bête et devint le modèle*

*De la vanité d'aujourd'hui.*

A poniżej drobnym maczkiem guwernantki: *Mal écrit.*

Musiał niewątpliwie istnieć osobny księgozbiór szkolny, ale nic o nim nie wiadomo. Zaczynano go dopiero kompletować, gdy w roku 1804 powstał jedyny zachowany spis biblioteki klasztornej<sup>46</sup>. Możliwe, że do tej biblioteki zabłądziło kilka pozycji szkolnych, gdyż jest tam *Historia powszechna* i aż cztery egzemplarze *Historii rosyjskiej*, już wtedy zakonnikom dostarczone, ale najwyraźniej w szkole nie używane. Chyba ze szkolnego zbioru pochodzą także *Zabawy pożyteczne* i *Nauka o zdrowiu*, ale spis nie podaje nic prócz skróconych tytułów, z których nie zawsze nawet jest możliwa identyfikacja dzieła.

Podręczniki, które uczennicom rozdawano, miał obowiązek sprzątać klasztor, przynajmniej dla szkoły ubogich; w księgach rachunkowych znajdujemy wzmianki, ale zawsze bardzo ogólnikowe. Na przykład 9 stycznia 1836: „Za książki rosyjskie i polskie do pensjonu

<sup>45</sup> Ten zestaw pytań przeznaczony był głównie dla konwertytek z judaizmu. O ich obecności w klasztorze: B 11.

<sup>46</sup> A 7.

naszego rs 5 kop. 40”<sup>47</sup>. Czasami jednak były książki darem uniwersytetu z racji jego zwierzchniej władzy nad szkołą, i tak już w roku 1805 przysłano dla szkoły odpowiednią ilość nowych elementarzy<sup>48</sup>. Zachował się także list biskupa J. B. Kłagiewicza, dotyczący nowego podręcznika, a wart przytoczenia w całości:

„Biskup rządzący diecezją wileńską, orderów kawaler.

Do wjmp. Zabłockiej, ksieni panien benedyktynek.

Odsyłam książkę, w której jest katechizm, historia św. i nauka obyczajów. Ta nauka ma wyjść z druku za dwa odtąd miesiące. Niech panna mistrzyni stara się wrazić dzieciom, aby nie szargały i nie zawałyły książek i niczego na nich nie nadpisywały; książka powinna być u każdej jak mebel [sic] najpiękniejszy. Jeśli mi Pan Bóg pozwoli być na egzaminie, będę patrzył, czy u każdej czysta i cała książeczka. Razem i to zalecam, aby jak innych nauk, tak i moralnej całej uczyły się, żadnego paragrafu nie opuszczając. Wszystkich paragrafów jest 36, można podzielić, aby pierwsza klasa przeszła pierwszą połowę, a druga drugą, i tym sposobem wyjdzie cała ta najwyborniejsza nauka. Jędrzej Benedykt Kłagiewicz, 29 września 1936, Wilno.”<sup>49</sup>

## 5 EGZAMINY I KONTROLA

Szkoła była pod nadzorem władz tak duchownych, jak świeckich, to jest konkretnie biskupa wileńskiego, wileńskiego konsystorza oraz uniwersytetu. Poziom nauczania i postępy uczennic sprawdzano regularnie, zwłaszcza podczas dorocznych egzaminów. Zachowało się nieco protokołów świadczących, że przy tej okazji przeprowadzano także wizytację szkoły. Pierwsza taka wizytacja miała miejsce w roku 1805 i zakończyła się aprobatą: „Zapewniłem w imieniu prześwieconego imperatorskiego uniwersytetu wileńskiego zgromadzenie ww. pp. benedyktynek, iż tenże uniwersytet zezwala na utrzymanie konwiktów i pensji ww. pp. benedyktynek, a potrzebne urządzenia<sup>50</sup> i przepisy swoje dla konwiktów i pensjów płci żeńskiej i książki elementarne jeszcze w tym roku do tegoż konwiktów i pensji ww. pp. benedyktynek pośle” – pisze ks. Józef Konstantyn Bogusławski,

<sup>47</sup> C 44.

<sup>48</sup> B 13.

<sup>49</sup> B 13.

<sup>50</sup> Tj. ustawy.

„filozofii i teologii doktor, kanonik inflancki, dziekan i cenzor oddziału nauk moralnych i politycznych w imperatorskim uniwersytecie wileńskim, delegowany wizytator”. „Konwiktów i pensjów” żeńskich do wizytowania było podówczas w Wilnie zakonnych cztery, gdyż nauczwały także bazylianki, bernardynki i wizytki.

Późniejsze wizytacje podpisują księża: W. Golański (1806), T. Kundzicz (1807, wówczas „generalny wszystkich instytutów edukacyjnych w Wilnie wizytator”, ale także już nominat sufragan trocki, faktycznie pełniący w Wilnie obowiązki ordynariusza); tenże wraz z kanonikiem Antonim Łyszkowskim (1820); tenże w asyście kilku niewymienionych księży oraz profesorów Malewskiego i Spitznagla (1821, 1822). Następnie zjawia się jako wizytator ks. Wincenty Mikucki – kolejno oficjał, prałat, kanclerz itp. – który spełnia tę funkcję do końca zachowanych protokołów (1827) i zapewne dłużej. W każdym razie władze kościelne najwyższego lokalnego szczebla osobiście angażowały się w nadzór nad szkołą. Co do profesorów Uniwersytetu, niektórzy z nich – mianowicie profesorowie medycyny – zjawiali się w klasztorze także z racji swego zawodu. W rachunkach z roku 1819 wiosną zjawia się kilkakrotnie w rozchodzie pozycja „Panu Spitznaglowi profesorowi za fatywę”<sup>51</sup>; później przez długi czas wzywano do chorych Pelikana, którego nam, wychowanym na II części *Dziadów*, trudno sobie wyobrazić w jakiegokolwiek humanitarnej roli.

Egzamin był publiczny, odbywał się „w obecności wielu osób wyższego duchowieństwa i dam świeckich”, zapewne głównie matek i ciotek uczennic. Panów świeckich do lokalu szkoły nie wpuszczano ze względu na obejmującą go klauzurę. Goście otrzymywali poczęstunek<sup>52</sup>. Uczennice odpowiadały na pytania, recytując stosowne odpowiedzi, wyuczone na pamięć, oraz okazywały swoje robótki i rysunki. Trwało to długo, gdyż egzaminowano wszystkie: „Z tych wszystkich nauk ściśle przez kilka godzin egzaminowane panny dawały odpowiedzi jasne i gruntowne i z zadowoleniem przekonały słuchaczy o swojej pilności i niemałym postępie w naukach”, zanotował ks. Mikucki w roku 1827. Taka opinia o szkole powtarza się we wszystkich zachowanych źródłach. Może nie bez wpływu na to był fakt, że zatrudnione w niej mniszki nie traktowały tej pracy jako narzuconego sobie przykrego obowiązku, ale oddawały się jej z rzeczywistym zapalem. S. Kazimiera Zabłocka w roku 1823 nie przyjęła urzędu przeoryszy (w klasztorze wileńskim przeoryszy nie miano-

<sup>51</sup> C 42 i 43.

<sup>52</sup> C 44, maj 1821.

wała ksieni, ale ją obierało zgromadzenie), gdyż wolą dalej uczyć w szkole.

Nie zdaje się, aby w czasie powstania listopadowego szkoła zawiesiła działalność. Księga rachunkowa klasztoru, jedyne dla tych czasów źródło<sup>53</sup>, nadal notuje, jak poprzednio, wydatki na potrzeby „sierot edukujących się”. Możliwe natomiast, że wyjechała przynajmniej część pensjonarek, gdyż zanotowano zwrot pieniędzy jednej z nich, wracającej do domu przed zamierzonym terminem. Niebezpieczeństwem była nie tylko wojna, ale także i epidemia, gdyż właśnie w tym roku zjawiała się w Wilnie – jak pisze kronikarka klasztorna – „cholera, choroba azjatycka”<sup>54</sup>. (Tekst sugeruje delikatnie, że chorobę przywlokło wojsko carskie, ścigające powstańców). Księga rachunkowa ma w tej sprawie niewiele do powiedzenia, notuje tylko zakup dzięgielu i kilkakrotną jałmużnę na szpital zakaźnych; raz wspomniano o wydatku na „chore sieroty” i raz o „chorych pannach zakonnych”, ale oczywiście nie wiemy, czy i które z tych zachorowań miało związek z zarazą. Kronika natomiast informuje, że zaraz w początku epidemii zmarli w klasztorze guwernantka i stolarz, później jednak, choć więcej osób chorowało, nie zmarł nikt. W poprzednich wiekach przed zarazą uciekało się w „niezapowietrzony” okolicę, ale obecnie tak gęstość zaludnienia, jak i toczące się jednocześnie działania wojenne uniemożliwiały wszelkie zbiorowe ucieczki. Nie wiedząc nadal nic o mikrobach i uważając zarazę za zepsuty rodzaj powietrza, broniono się odświeżaniem go. „Jako środek ratowania u nas używano dzięgielu, jednym chorym dając korzonki do gryzienia, drugim do wypicia dzięgielu moczonego w wódce, a raczej wódki zaprawnej esencją dzięgielu. Dla oddalenia zarazy i oczyszczenia powietrza polewano mocnym octem cegły korytarzów, wachano przy sobie noszony dzięgiel suchy, używano mięty pieprzowej za herbatę – i przy miłosierdziu Boskim wszystkie te środki obroniły nas”<sup>55</sup>. Możemy sobie wyobrazić te dni grozy w szkole, pachnącej octem, miętą i dzięgiel. Zlewanie posadzek octem niewątpliwie służyło jako nieświadomie stosowana dezynfekcja, co zaś do dzięgielu (*Archangelica officinalis*), do dziś jest on używany w medycynie m. in. jako środek antyseptyczny oraz stymulujący działalność wielu narządów przewodu pokarmowego. Szczegół ciekawy: zakup dzięgielu zanotowano w rachunkach klasztornych w lu-

<sup>53</sup> C 44.

<sup>54</sup> A 2 s. 17.

<sup>55</sup> Tamże.

tym 1831 r., kiedy widocznie zaraza się pojawiła; ale aż do listopada nie ma tam wzmianek o wizytach żadnych lekarzy. Notuje się tylko wizyty „chirurga”, inaczej cyrulika, a dziś powiedzielibyśmy: felczera; był on wprawdzie na stałej pensji klasztornej, ale od każdej wizyty dostawał „za fatygę” dodatkowo kilkadziesiąt kopiejek, nawet nie całego rubla. Jeszcze w sierpniu wzywano go do chorych zakonnic. Klasztor, który poprzednio do swoich chorych sprowadzał profesorów medycyny wileńskiego uniwersytetu, podczas miesiący zarazy musi zadowalać się cyrulikiem. Czy profesorowie zbyt byli zajęci w szpitalach – czy wyjechali?

Nadzór wymienionych tu już instancji nad szkołą odbywał się w niejednakowych intencjach i w niejednakowej atmosferze. Jak widać z przytoczonego przed chwilą listu J. B. Kłagiewiczza, biskup bywał żywo i serdecznie zainteresowany działalnością szkoły. Uniwersytet ograniczał się do sprawdzania raz na rok lub niewiele częściej poziomu nauczania oraz ewentualnie do dostarczania podręczników. Jako lokalna reprezentacja rządu carskiego, jego ministerstw i interesów, występował najczęściej konsystorz. Niemniej do takiej reprezentacji rząd zmuszał także i pozostałe władze lokalne, żądając przekazywania szkole „NAJWYŻEJ” (czyli przez cara lub w jego imieniu) wydanych zarządzeń, powielania okólników i domagania się sprawozdań. Tej korespondencji nie przechowało się w archiwum dużo, ale dosyć, żeby pokazać, jak szczegółowych wiadomości wymagano w Petersburgu.

„1 marca 1801. Do przełożonej.

Trzeci departament rządzącego senatu przez ukaz prześwietnego Justiz-Collegii rzymsko-katolickiego departamentu, pod dniem 18 Februarii z nrem 149 wydany, żąda mieć dokładny przez szczegół raport o różnych szkołach i uczniach, nie wyłączając nawet płci żeńskiej; w uskutecznienie czego zalecam w. m. pannie, ażebyś przed końcem teraźniejszego m-ca marca nadesłała mi wiadomość o znajdujących się na pensji panienkach i o sierotach wychowanie biorących, z wyrażeniem każdej przez szczegół, imię, nazwisko, jakich rodziców, jakiej religii, jakiego wieku, jakiej kondycji i czego się uczą, osobno pensjonarki, a osobno sieroty w raporcie umieszczając. Jan biskup”<sup>56</sup>.

Później nawet taka „przez szczegół” sporządzona lista przestała wystarczać i w roku 1817 ówczesny oficjał wileński (a późniejszy biskup) Jan Cywiński chce nadto wiedzieć, „według jakowych prawideł

<sup>56</sup> Jan Nepomucen Kossakowski.

na fundusz edukacyjny klasztoru wm. panny przyjmują się panienki: czy jest, i jaki jest urzędowy przepis względem wyboru kandydatek dla umieszczenia onych na rzeczonym funduszu?" Przepisu nie było żadnego, nabór uczennic dokonywał się po prostu na podstawie znajomości, więzi rodzinnych lub polecenia dziewczynki przez kogoś znanego; ale ponieważ szkoła mogła spośród tysięcy ubogich dziewcząt przyjąć co roku tylko kilkanaście, podejrzliwy rząd chciał wiedzieć, czy przypadkiem nie są one dobierane według jakiegoś antypaństwowego klucza. Kanonik pyta następnie, ile się ich utrzymuje kosztem skarbowym, a ile z miłosierdzia klasztoru; odpowiedź była prosta, kosztem skarbowym, czyli rządowym nie utrzymywała się żadna. Takich dotacji nie notują przychody klasztorne<sup>57</sup>, co roku zresztą przez tegoż Cywińskiego przy wizytacji badane i podpisywane. Ale przepisy biurokratyczne żądały, by klasztorowi takie pytanie urzędową drogą postawić i równie oficjalnie musiała nadejść odpowiedź, przeznaczona do przesłania do ministerstwa. Kanonik nie mógł odpowiedzieć od siebie, że jako wizytator wie dobrze, iż rząd (który o to pyta) nic nie łoży na edukację sierot u benedyktynek.

Innym absurdem tejże biurokracji było przysłanie w roku 1819 do tychże benedyktynek okólnika drukowanego następującej treści:

„Ukaz Jego Imperatorskiej Mości Samowładnącego całą Rosyją, z Wileńskiego Rzymsko-Katolickiego Duchownego Konsystorza, oddziału rządowego. (Tu ręcznie: Przełożonej pp. benedyktynek wileńskich). Według ukazu Jego Imperatorskiej Mości, po wysłuchaniu przedpisania Rzymsko-Katolickiego Duchownego Collegium, I Departamentu, nr 459, danego o tym: aby konsystorz, wystawiwszy za wzór postęppek w. imp. dominikanek kamienieckich, które przedsięwzięły założyć w klasztorze swoim szkołę dla płci żeńskiej, pobudzić tym przykładem inne klasztory panieńskie do podobnych, dla nich chwalebnych, a dla kraju pożytecznych czynów, rozkazali: z wypisaniem wziankowanego zalecenia posłać (i posyła się) ukaz ogólny w. imp. przełożonym klasztorów panieńskich diecezji wileńskiej. Dan w Wilnie 1819 r. Julii mca, dnia 9”<sup>58</sup>.

Benedyktynek, które dawno miały szkołę, nie było już potrzeba przykładem pobudzać, ale okólnik był okólnikiem i musiał iść do wszystkich...

Zachowało się ponadto kilka oficjalnych kościelnych pochwał dla

<sup>57</sup> C 42.

<sup>58</sup> Miesiąc i dzień wpisano ręcznie; podpisali asesora kanonik Mateusz Szatyński i „sekretarz oddziału rządowego z Ciechanowca Zgierski”. (ks. Kiszka-Zgierski, znany w ówczesnym Wilnie oryginał.

szkoły z lat dwudziestych; ze strony rządu natomiast nieco korespondencji, prowadzonej od roku 1835 po rosyjsku. Są to zwykle kolejne żądania sprawozdań, spisów i informacji, nadto rozkazy, by zaprenumerowano dziennik ministerstwa oświaty (*Żurnal Ministerstwa Narodnego Proświeszczenia*), by zakupiono nowowydany atlas kuli ziemskiej (*Atlas ziemnego szara*), by w ramach lekcji rosyjskiego czytano czasopismo *Żiwopisnoje Obozrenije*. Te polecenia przyszły prawie wszystkie w roku 1837; w tym samym roku (ale przez biskupa) zawiadomiono klasztor o zacieśnionej „z Najwyższego rozkazu” kontroli rządu nad szkołą. Między innymi zamiast (lub może oprócz) kościelnego wizytatora, którym był kapłan w towarzystwie ewentualnie profesorów uniwersytetu, miały odtąd wizytować szkołę komisje carskich urzędników.

W następnym roku zażądano z kolei prenumeraty *Litowskiego Wiestnika* dla szkoły; w roku 1840 przyszedł ostry zakaz przyjmowania do szkoły uczennic wyznania prawosławnego. Dotyczyło to dziewcząt ubogich, pomiędzy którymi mogły znaleźć się córki unitów; a właśnie w roku poprzednim Mikołaj I zlikwidował Unię i zaliczył unitów do prawosławnych. Jednocześnie zresztą nakazano w ogóle ograniczyć liczbę uczennic. Było ich bowiem wówczas 39 bezpłatnych i tylko 2 pensjonarki – a koszt utrzymania rocznego jednej uczennicy wynosił 120 rubli srebrem. Klasztor najwyraźniej było na to stać, ale „opiekuńczy rząd”, przygotowujący się właśnie do konfiskaty majątków klasztornych, wołał, by one się nie rozpraszały na dobroczynność – i by nie sięgał już szerzej niż na dwadzieścia kilka osób wpływ klasztornej edukacji. I tego zresztą było za dużo.

Albowiem poprzednie nawoływanie do „użyteczności publicznej” i stawianie innym mniszkom za przykład tych klasztorów, które pozakładały szkoły, było pozostałością myśli oświeceniowej, ale pozostałością w Rosji mikołajewskiej zupełnie już anachroniczną. W państwie, w którym według programu sformułowanego w roku 1832 przez Sergiusza Uwarowa wszystko zmierzać do krzewienia i umacniania samowładztwa, prawosławia i rosyjskości, nie można było już dłużej tolerować polskich katolickich zakonów i prowadzonych przez nie szkół. Oczywiście to zakony męskie i ich liczące setki uczniów zakłady naukowe były dla caratu zagrożeniem rzeczywiście potężnym. O wiele mniej liczne i o wiele mniejsze szkoły klasztorów żeńskich były właściwie zaledwie zauważalne, niemniej istniały, i jakąś antyrosyjską i prokatolicką rolę odegrać mogły. Zresztą autorytet moralny, którym później, po skasowaniu wszystkich innych zakonów i zgromadzeń, cieszyły się w polskim społeczeństwie szarytki, jedyne



pozostawione – autorytet widoczny tak dobrze w pismach Prusa – dowodzi, że nawet garstka mniszek nauczycielek mogła być jakimś dla caratu zagrożeniem... W pierwszej fazie swojej porozbiorowej polityki rząd carski usiłował klasztory, istniejące na zagarniętych terenach, wykorzystać w tej czy innej roli: czy to do szkolnictwa i szpitalnictwa, czy przynajmniej jako zapasowe więzienia dla kobiet po lżejszych wyrokach<sup>59</sup>. W roku 1840 jednak nadszedł już czas, by z tych drobnych korzyści zrezygnować i przejść do likwidacji niepożądanego instytucji. Tę likwidację planowano zresztą już od dawna, ale bez pośpiechu i z wielkim rozmysłem: przez ostatnie bowiem ćwierć wieku klasztory katolickie, a dokładnie biorąc ich majątki, cieszyły się dziwną opieką rządu. Wymagano wprawdzie co roku drobiazgowych inwentarzy i surowo zakazywano jakiegokolwiek „uszczuplania majątku funduszowego”<sup>60</sup>; zarazem jednak dbano starannie, by wszyscy, którzy byli klasztorom cokolwiek winni, jak najdokładniej spłacili te długi. Zakonnice w swojej naiwności uważały to czasem za przejaw opieki i zapowiedź spokojnej egzystencji<sup>61</sup>; w rzeczywistości było to raczej tuczenie wołu przed zarżnięciem. Dobra klasztorne, o których całość tak się troszczyli carscy urzędnicy, przeznaczone były już od dawna do konfiskaty na skarb carski.

Ukaz o tej konfiskacie wydano 25 grudnia 1841 r., dzieląc jednocześnie klasztory na „etatowe”, czyli uprawnione do dalszego istnienia (choć drastycznie ograniczono w nich liczbę mniszek) i pozaetatowe, przeznaczone do likwidacji. Na wszystkie wolne lub zwalniane się miejsca w klasztorach etatowych miano odtąd przenosić pojedynczo siostry z domów nieetatowych aż do zupełnego opróżnienia tych ostatnich, po czym ewentualnie można było przyjmować nowo zgłaszające się kandydatki. Dodajmy, że etat przyznano w większości klasztorom ubogim i z racji ubóstwa słabo obsadzonym. Ten ukaz wprowadził cały żeński świat zakonny w byłym Wielkim Księstwie w nieopisaną zamieszanie, gdyż natychmiast ruszyła machina przenosin, te zaś odbywały się według list imiennych, sporządzanych na szczeblu rządowym. Przychodził po prostu nakaz wysłania kilku imiennie podanych zakonnice do takiego a takiego klasztoru. Nie jest jasne, czy imiona wpisywał konsystorz wileński, czy petersburskie tzw. Rzymskokatolickie Kolegium, czy ministerstwo: wszystkie te instytucje rozporządzały dokładnymi spisami i pełnym zestawem

<sup>59</sup> Tych więźniarek dotyczy osobnateczka B 8.

<sup>60</sup> Na przykład przez uwalnianie włościan poddanych, czego surowo zakazano już w r. 1818 – A 14.

<sup>61</sup> E 2 s. 112.

personalnych informacji. Najprawdopodobniej jednak robiło to ministerstwo, gdyż często nie uwzględniano zakonnej przynależności przenoszonych mniszek, uzupełniając etat u cystersek benedyktynkami, a u bernardynek dominikankami. Z punktu widzenia pojęć prawosławnych było to zrozumiałe, gdyż mnicha prawosławnego śluby wiązały ze stanem mniszym, nie z konkretną regułą czy instytucją; ale żadna instancja katolicka nie podjęłaby z własnej woli takich decyzji.

Klasztor benedyktynek wileńskich uznany został za nieetatowy i natychmiast zaczęły się przenosiny, które zupełnie zdeorganizowały życie zgromadzenia. Mimo to, nie mogąc nawet liczyć na to, że dziś przyjęte uczennice będzie jeszcze jutro miał kto uczyć, i pomimo ubóstwa, w które klasztor wpadł po odebraniu mu majątków<sup>62</sup>, szkoła benedyktynek działała jeszcze przez rok. Wreszcie 7 lutego 1843 r. ksieni Zabłocka została przez biskupa Kłagiewicza zawiadomiona, że „zakłady tego rodzaju przy żeńskich klasztorach, na mocy ostatecznego postanowienia jw. ministra spraw wewnętrznych, przechodzą w wiedzę przykazu, obowiązane urządzać je wedle nowych, przez ministerium podanych przepisów”<sup>63</sup>. Nie oznaczało to, że szkoła, istniejąca w murach klasztornych, będzie odtąd oddzielona od wpływów mniszek, a obsługiwana przez świeckich nauczycieli pod dozorem „przykazu” – jak skłonni byłibyśmy domyślać się, mając w świeżej pamięci praktykę rządów komunistycznych; ale znaczyło, że szkoły tej w ogóle tam już nie będzie, zamiast niej zaś ewentualnie gdzie indziej zostanie założona szkoła rządowa.

Biskup podkreślił, że decyzja jw. ministra jest ostateczna. Rok wcześniej ksieni, niepoprawna Polka i optymistka, dowiedziawszy się, że majątki „funduszowe” klasztorów ulegają kasacji, energicznie i długo odwoływała się od tej decyzji do wszelkich możliwych władz, dowodząc, że klasztor św. Katarzyny posiada majątki niefunduszowe, ale posażne, co zwłaszcza dotyczyło podstawy jego utrzymania, mianowicie schedy Pacowskiej. Oczywiście cała ta akcja nic nie pomogła; ukazy z Petersburga nie po to wydawano, żeby je wycofywać choćby tylko w indywidualnych przypadkach. Teraz biskup delikatnie ostrzegł przed próbą składania odwołań w sprawie szkoły. I rzeczywiście brak śladów, żeby je składano. Nie wiemy, kiedy rozjechały się uczennice, ale na pewno najpóźniej wiosną tegoż 1843 r. Tym samym szkoła przestała istnieć.

<sup>62</sup> Jak wykazują księgi rachunkowe, przychód spadł do jednej trzeciej poprzedniego, a roczne saldo stało odtąd prawie niezmiennie na długach.

<sup>63</sup> B 12.



Ostatecznie więc historia szkoły benedyktynek wileńskich dzieli się na trzy etapy. W pierwszym, zgodnie z ideałami kongregacji chełmińskiej<sup>64</sup>, udzielała ona niewątpliwie elementarnego wykształcenia, mało wówczas dostępnego dla kobiet, garstce dziewcząt pochodzenia magnackiego lub też z bogatej szlachty. W drugim zanikła właściwie, lub może to zanikała, to zjawiała się z powrotem, zależnie od okoliczności, a także może od woli aktualnej ksieni. Nieliczne znane nazwiska uczennic z tego okresu należą do średniej szlachty (plus jedno magnackie). Wreszcie w trzecim okresie szkoła rozkwitła, obejmując grono uczennic rzadko wprawdzie dochodzące do pięćdziesięciu, ale rekrutowane ze wszystkich warstw społecznych, kształcone częściowo kosztem klasztoru i otrzymujące edukację coraz to pełniejszą według rosnących z roku na rok programów. Zlikwidowana przez rząd carski, szkoła ta miała odżyć jako gimnazjum w dwudziestoleciu międzywojennym.

#### NOTA ARCHIWALNA

W archiwum benedyktynek wileńskich (obecnie w Żarnowcu) źródła dotyczące szkoły znajdują się w trzech teczkach serii B (personalnej), mianowicie:

B 12: O szkole klasztornej, korespondencja etc., 1627–1843; akta luźne, zawierające listy, spisy itp.

B 13: „Protokół wizyt jeneralnych zsyłanych od Prześwietnego Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego od roku 1805”. Jest to księga in 4°, zawierająca protokoły z egzaminów i wizytacji, w tym również spisy imienne, z lat 1805–1827.

B 14: Materiały do lekcji, akta luźne XIX–wieczne: notatki, ćwiczenia, pytania egzaminacyjne.

Wykorzystano nadto notatki kronikarskie, akta wizytacyjno-inwentarzowe, akta personalne zakonnic, akta dot. obsługi duchownej klasztoru oraz księgi rachunkowe.

<sup>64</sup> Por. M. Borkowska, *Ideał benedyktynki proponowany przez kongregację chełmińską*, „Znak” 318: 1980 s. 1564–1571.

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

### Wilno Schools of the Benedictines

#### (Summary)

Around 1622, Benedictine nuns in Wilno (Vilnius) took in female pupils. This was part of the general trend to set up schools; it also resulted from the poverty of the convent, which needed an income-generating activity. When the wealth of the order increased thanks to the dowries of two daughters of a magnate (1700), through the next century its school activity periodically declined and was taken up again. Influenced by the idea of the Enlightenment and at the behest of the bishop (1792), a school was established for poor girls who were taught at the cost of the convent, as well as a boarding school for wealthy girls. Several nuns worked as teachers; governesses who took regular care of the girls and teachers from outside the convent were paid. Sources allow the rapid development of the school program to be traced precisely: the introduction of new courses and extension of lesson hours in 1805–1827. The school was closed down by the Russian government in 1843.

*Translated by Michael Jacobs*